№ 3. Warszawa, Niedziela 22 Grudnia / 3 Stycznia Rok 18 $^{57}/_{8}$.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); półrocznie rs. ...; kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem [illegible] rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Tytusa i Grzegorza BB. Wschód słońca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 3 m. 59. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 4. wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki, przysłane będą numera przeszłoroczněj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **NOC BEZSENNA**.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiém, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodców: Stanisława *Mizgalskiego* i Włodzimierza *Biernackiego*, rodem z gubernji Warszawskiéj, tudzież Józefa *Radzikowskiego*, rodem z gubernji Radomskiéj będących, którzy dobrowolnie do kraju powrócili:

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, W Kijowie, d. 5 października 1857 r. posunięci: „co niema być przykładem dla drugich.“ zostający przy pałacach w Łazienkach i przy Belwederze: do 9éj klassy furjer dworu *Białecki*, do 12éj klassy tafeldeker (kredencerz) *Olszewski*, obaj z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach; uwolniony od służby na własne żądanie: burmistrz m. Wieruszowa (w gubernji Warszawskiéj) sekr. gubern. *Mianowski*.—W Czernihowie d. 7 października 1857 r. uwolniony od służby na własne żądanie: p. o. rewizora dochodów niestałych okr. Pyzdrskiego w gub. Warszawskiéj, assessor kollegjalny *Hilczyński*, z wynagrodzeniem przy uwolnieniu od służby rangą radcy dworu.—D. 8 października 1857 r. w własněj kancellarji JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI sekreterjatu stanu Królestwa Polskiego, posunięci za wysługę lat, z sekretarzy kollegjalnych na radców honorowych: zostający przy sekretarjacie stanu *Popiel* i *Dobrowolski*.—Na stacji Dowsk w gub. Mohilewskiéj d. 10 października 1857, posunięty za odznaczenie się w służbie, z assessora kolleg. na radcę dworu: naczelnik sekcji w Kom. R. S. W. i D. *Paprocki*.—II. Przez postanowienia rady administracyjněj, w wydz. Kom. R. S. W. i D. uwolniony od obowiązków, na własne żądanie z powodu słabości zdrowia: naczelnik pow. Płockiego Teodor *Kisielnicki*. W wydziale Kom. R. S. mianowani: pisarz sądu pokoju okr. Szydłowskiego Franc. *Swiebodzki*, p. o. podsędka tegoż sądu; assessor sądu policji poprawczéj wydz. Płockiego, radca honor. *Radzymiński*, p. o. assessora sądu kryminalnego gub. Płockiéj i Augustowskiéj; właściciele dóbr: Felix *Łempicki*, sędzią pokoju okr. Lipnowskiego i Konst. *Łaski*, sędzią pokoju okr. Sandomierskiego; uwolniony od obowiązków na własne żądanie, z powodu nabytego prawa do pensji emerytalněj: podsędek sądu pokoju okręgu Szydłowskiego, radca hon. Józef *Hryniewiecki*, z dozwoleniem noszenia wysłużonego munduru.—III. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kom. R. S. W. i D. mianowany: buchalter klassy 1éj w dyrekcji ubezpieczeń, radca hon. *Korczakowski*, p. o. referenta dyrekcji ubezpieczeń w główněj kassie oszczędności. W wydziale Kom. R. S. mianowani: podpisarz sądu pokoju okr. Radomskiego w Radomiu Stanisław *Jezierski*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Kowalskiego; podpisarz sądu pokoju okr. Kozienickiego, sekr. kolleg. *Podgórski*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Szkalbmierskiego; applikant kancellarji trybunału cyw. w Warszawie Wincenty *Kobyłecki*, p. o. podpisarza sądu pok. okr. Radomskiego w Radomiu; kancellista sądu pok. okr. Kieleckiego Stan. *Romer*, p. o. podpisarza sądu pok. okr. Kozienickiego; przeniesiony na własne żądanie: pisarz sądu pok. okr. Szkalbmierskiego Wł. *Rudnicki*, na takiż urząd do sądu pok. okr. Szczpłowieckiego; w dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, uwolniony od obowiązków dla objęcia służby przy wodociągach: maszynista drogi żelaznéj Franc. *Wardein*.—(Podp.) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

Magiytrat miasta Wasszawy.—Niegdy Wawrzymec Józef *Zacharkiewicz*, członek Warszawskich departamentów rządzącego senatu, testamentem własnoręcznym, między imnemi legatami, przeznaczył procent od summy rs. 5,400, na rzecz kucharek i lokai wyznania chrześcjańskiego w m. Warszawie, celujących wiernością i dobrem sprawowaniem się. Z procentu rs. 270 wynoszącego, corocznie w dzień św. Józefa przyznawane i wypłacane będą trzy nagrody: pierwsza wielka rs. 150, druga rs. 75, trzecia rs. 45. Obowiązek rozdziału tych nagród, włożył testator na magistrat m. Warszawy pod przewodnictwem prezydenta. Według powyższego porządku, w r. 1858 przypada kolej rozdziału wspomnionych nagród pomiędzy kucharki. Kandydatki chcące się ubiegać o ich pozyskanie, winny przy podaniu do magistratu m. Warszawy, dołączyć następujące dowody: 1) metrykę urodzenia; 2) xiążeczkę legitymacyjną; 3) jeżeli kandydatka jest z krajów ościennych, dowód, że używa stanu wolności osobistéj, wedle form kraju z którego pochodzi; 4) świadectwo pana lub pani co do konduity, poświadczone co do tożsamości podpisu i rzetelności przez właściwego kommissarza policji wykonawczéj i Warszawskiego ober-policmajstra; 5) xiążeczkę służbową. W razie braku któregokolwiek z tych dowodów, kandydatki o ich uzupełnienie wzywane nie będą, i wprost jako niemające prawa ubiegać się o nagrody, w listę kandydatek zamieszczone nie zostaną. Termin do składania podań wraz z dowodami, wyznacza się ostateczny do d. 26 lutego (10 marca) 1858 r. po tym zaś terminie, żadne podania przyjmowane nie będą. — Za prezydenta, radny magistratu *Jeska*.— Naczelnik kancellarji *Luceński*.

Warszawski ober-policmajster.— Z dniem 22 grudnia (3 stycznia) 185$^{7}/_{8}$ r. rozpoczynają się zabawy w salach redutowych. Stosownie przeto do dawnych rozporządzeń, zawiadamia się osoby tak wojskowe jako i cywilne, że na tych zabawach laski, parasole, futra, salopy i płaszcze, składane być mają za kontramarkami w miejscach na ten cel urządzonych, tudzież że w przyległych sali maskaradowéj pokojach, gdzie bufety będą urządzone, nie wolno nikomu palić cygar i fajek, i wreszcie, że zbieranie kwest w czasie maskarady, jest zabronioae.— Jenerał-major *Aniczkow*.

Ostatniemi czasy zagranicą wielkie wynikły spory, w kwestji ekonomicznéj, o korzyściach małych i wielkich gospodarstw dla kraju. Wielu agronomów, przemawiając za małemi gospodarstwami, robią przytem uwagę, o niemożności zaprowadzania w nich wszystkich ulepszeń postępowych; inni zaś przedstawiając wyższość pod tym względem wielkich gospodarstw, wspominają wszelako na inne towarzyszące im niedogodności. Jedni trzymali stronę za francuzkim sposobem gospodarstwa, drudzy za angielskim. Niektórzy publicyści widzieli w nieograniczonym podziale ziemi we Francji, przyczynę zmniejszenia majątku nieruchomego. Spory te odbiły się w pismach niemieckich z różnemi zmianami i dodatkami. Nie

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Jacku! niewdzięczny Jacku! czytasz powieści i krzywdzisz tych co je piszą. Zły z ciebie człowiek!

Jacek wytrzeszczył zdziwione oczy, lecz natychmiast odstrzelił z jakimś rankorem:

— Jakto panie niewdzięczny? A kto ich o to prosi? — niewielka szkoda jeżeli łgać przestaną. — skrzywił się i machnął ręką.

— Proszę pana, — spytał mnie po chwili, czy pan bardzo wdzięczny, rękawicznikowi co mu rękawiczkt robi?

— Wiesz przecie Jacku — odpowiedziałem, — że nie znam żadnego rzemieślnika i kiedy mi potrzeba rękawiczek, to cię posyłam do magazynu.

— Wiem panie. I do xięgarni mnie pan posyła, oczewiście dla tego, że pan nie zna tych rzemieślników co xiążki sporządzają. I za rękawiczki i za xiążki się płaci, tylko w różnych sklepach, a jak się towar zestarzeje, to pan mi pozwala jedne nosić na moich rękach, a drugie tylko trzymać w ręku. Już ci wolę rękawiczki. Ale do żadnéj wdzięczności dla rzemieślników się nie poczuwam. — Nie ma za co.

— Mówiłeś mi kiedyś że cię powieści bawią?

— A tak, proszę pana. I bajarze, i ci co z szejne katarynką chodzą, i ci co śpiewają na ulicy albo małpy pokazują, — wszyscy, panie bawią ludzi jak mogą. Widać że mają dobre serce i wesoły charakter. — Prawda panie, niema co mówić! Wszelako, kiedy pomyślę, jakie łatwe rzemiosło sobie obrali, to jakoś nie mam serca do tych próżniaków. — I znow machnął ręką.

— Ty tego nie rozumiesz Jacku. To bardzo trudne rzemiosło, i rzadko kto do niego zdolny.

— Trudne? — a które? proszę pana.

— Już ci powieści pisać, Jacku.

— A wiele też powieści, panie, dobry rzemieślnik może na dzień sporządzić?

— Co ty pleciesz Jacku? — często, przez cały rok jednéj nie można napisać. W średnim rachunku wypadnie może kartka na dzień, rzadko więcéj, a zwykle mniéj. (a).

— O la Boga! jakie próżniaki! — zawołał Jacek z wielkiem oburzeniem. Znam pisarza w biórze, co w dzień kilka namacha, chociaż go wszyscy marudą nazywają. A młynarz panie tyle mąki w dobę namiele, że wszystkiéj na barkachby nie uniósł i musi konia zaprzęgać. Z téj mąki chleb potem pieką.

— Przecieś Jacku musiał słyszyć, że człek nie jednym chlebem żyje?

— Jakże? proszę pana, słyszałem. Xiądz mówił nieraz że i słowem, ale Bożem, a nie

(a) Naturalnie, wyjąwszy tych gienjuszów co piszą *z rozmachu*. Minerwa, powiadają, wyskoczyła bardzo prędko z głowy Jowisza; — i niepotrzebowała się nawet umyć, tak była piękną od mądrości.

mając zamiaru bronić téj lub owéj strony, z obowiązku kronikarza uważamy za potrzebne wskazać ich rozwój, w celu rozjaśnienia kwestji o podziale ziemskiéj własności. Pan Ludwik Wołowski czytał niedawno we francuzkiéj akademji nauk rozprawę, opartą na źródłach, z których nikt nie czerpał, zebranych przez francuzkie ministerjum skarbu, w przedmiocie nieruchoméj własności ziemskiéj. Z téj rozprawy pokazuje się, że wartość nieruchomego majątku we Francji w 1821 r. cenioną była na 39,514 miljonów franków, a w 1851 na 83,744 miljony. Prawda, że ta wartość obliczana była z dochodów w pierwszym razie po 4%, a w drugim po 3%, lecz mając i to na względzie, wartość majątku nieruchomego wzrosła o 50%. Co się zaś dotyczy dochodu czystego, to on z 1,580,597,000 franków w 1821 roku, wzrosł do 2,643,366,000 franków, to jest o 67%. Godnem jest uwagi, że ten wzrost majątku nieruchomego ziemskiego i dochodu z niego, rozpatrując się w cyfrach, z których powstały powyższe, głównie się odnosi do małych gospodarstw, ale według zdań niektórych, kłonią się do upadku. Wartość wielkich gospodarstw podwoiła się tylko, kiedy małych potroiła lub poczwórnéj nabrała wartosci. Co się tyczy rozdrobnienia własności ziemskiéj we Francji, rozprawa pana Wołowskiego zbija niektóre mylne mniemania, jakoby ten podział ciągle się powiększał. Liczba nomenklatur w 1821 roku wynosiła 126,000.000, do 1851 wzrosła wprawdzie do 127,000,000, lecz to powiększenie się łatwo się objaśni i nabierze oddzielnego znaczenia, jeżeli zauważymy składowe drobne cyfry:

Liczba nomenklatur wynosiła	w 1821 r.	w 1851 r.
Zabudowanych	6,577,000	7,578,000
Składających należność do powyższych	16,442,000	18,945,000
Niezabudowanych	102,981,000	100,477,000

Z tego się pokazuje, że tylko nowo-zabudowanych przybyło 1,000,000, oprócz tego o 2,000.000 powiększyły się ziemie należące do domów, a ostatnie spadły o 2,000,000. Podobne rezultaty, to jest liczba małych własności ziemskich, przynajmniéj we Francji, bez względu na całą nieograniczoność prawa podziału własności tamże, poczerpnięte zostały również z danych prawnych, według akt o sprzedaży własności ziemskiéj. — W rozprawie swéj, w obronie istniejącego we Francji prawa o podziale ziemskiéj własności, p. Wołowski przywodzi następujące słowa jednego z najznakomitszych ekonomistów, pana Droz'a, jako wyrażenie istotnego pojmowania zasad politycznych i ekonomicznych: „Rożność własności co do granic jéj wielkości, jest konieczną. Żeby ochronić od niebezpieczeństw, które wiodą za sobą zbyteczne rozdrobnienie ziemi, dość jest, gdy prawa nie będą przedstawiać tamy w swobodnem władaniu własnością.“

DO KWESTJI WŁOŚCIAŃSKIÉJ. (a)

× W Nr. 306 Kroniki r. z. w artykule: *Czynsz i indemnizacja w stosunku do pracy*, stara się autor artykułu dowieść, iż jedynie uwłaszczenie włościan i udzielona indemnizacja panom, obudwóm stronom korzyść przynieść może. Krótka podróż w sąsiednią prowincję, to jest do naszéj Galicji i kilkodniowe zatrzymanie się na wsi, przekona szanownego autora, iż system przez niego zalecany, a tam w życie wprowadzony, włościanom, po dziesięcio-letniem istnieniu, żadnéj korzyści nie przyniósł, i że oni zostają w gorszym stanie materjalnym i moralnym, niż ich pańszczyzniani lub oczynszowani ziomkowie i sąsiedzi w Królestwie, a jeżeli majętni i wielcy panowie mniéj tę zmianę uczuli, to ubożsi nie mieliby za co i dzieci do szkół oddawać, gdyby im nie był pomocą rodak nasz, namiestnik kraju, który wielką ilość dawnych, częścią zapomnianych, częścią na inne cele użytych, za czasów Rzeczypospolitéj na korzyść uczącéj się młodzieży zrobionych funduszów, odszukał i tworząc z nich stypendja, pierwiastkowemu ich przeznaczeniu takowe wrócił. Co się zaś po domach, wsiach i szlacheckich gospodarstwach dzieje, korrespondencje z różnych stron nadsełane do *Czasu*, dostatecznie wykazują. Nie wdając się w narzekania nad stanem rzeczy, który odmienionym być nie może, i do którego się wreszcie ludzie, jak do wszystkiego w świecie, czy to dobrego, czy złego, przyzwyczają, opiszę w krótkości stosunek panów i chłopów w innych krajach, a czytelnik podług swego widzenia osądzi, czy lepiéj się trzymać stosunku w naszym kraju w wielu miejscowościach już istniejącego, lub zastosować się do wyobrażeń naszych zaodrzańskich sąsiadów. Pierwéj tylko odpowiem parę słów na niektóre ustępy artykułu *Czynsz i indemnizacja*, tem bardziéj, że to posłuży niejako do wyjaśnienia niektórych miejsc niniejszéj pracy.

Szanowny autor twierdzi, *że pańszczyzna nie przystaje do nowych wyobrażeń i że skończyła swoją fazę.* Nie sprzeciwiając się orzeczonemu zdaniu, zachodzi jednak głównie potrzeba wyjaśnić, jakie znaczenie przypisujemy wyrazowi: *pańszczyzna*. Jeżeli pańszczyzną nazywamy obowiązującą robotę osobistą, niezależną od żadnéj ugody lub wynagrodzenia, którą francuzi nazywają *corvée*, a niemcy *Frohne*, wtedy takowa w całéj Polsce nie istnieje, bo robotę chłop dla pana odbywa nie dla tego że jest chłopem lub poddanym, tylko jako zamian opłaty pieniężnéj za wydzierżawione mu przez pana gruntu. We Francji zaś dotychczas nazywają wszelką robotę osobistą, nie w skutek ugody obowiązującą, *corvée*, a niemcy *Frohne*, które wyrazy my niestosownie do oznaczania pańszczyzny używamy. I tak, każdy mieszkający w gminie, odbywa rocznie po dwa dni do dróg komunalnych, co się nazywa *corvée*, niemcy zaś, wszystko subtylizujący, wymazali z dykcjonarza swéj mowy, jako barbarzyństwem tchnący wyraz *frohne*, używając natomiast postępowego *verplichtende comunal arbeiten*, to jest obowiązujące komunalne roboty. Upraszam równie łaskawych czytelników, aby mi wolno było w dalszym ciągu właścicieli ziemi dla krótkości nazywać panami, a dzierżawców w naszym kraju i gdzie klassa włościan istnieje, chłopami, o którą nazwę i ci ostatni urazić się nie mogą, gdyż się ogólnie i często z niejaką dumą sami chłopami nazywają.

Równie niesłusznie zarzuca autor Napoleonowi Imu, iż dla włościan nic nie uczynił, obdarzając ich tylko wolnością, a nieobdarzając ich do tego ziemią ich panów.

Napoleon nie mógł w Polsce naruszać zasady, która we Francji za świętą i za podstawę towarzystwa dotychczas jest uznawaną.

Zdaniu, że lud polski przez przywiązanie do siedzib swoich, nie korzystał ze sposobności zawierania nowych, korzystniejszych umów z panami, z obawy, aby nie był zmuszonym do opuszczenia takowych, śmiałbym się o tyle sprzeciwić, że właśnie po nadaniu wolności przesiedlania się chłopom, wielki ruch między ludnością wiejską nastał i przez kilka lat chętnie się ona z miejsca na miejsce przenosiła. Gdyby zaś i tak nie było, to podobne niekorzystanie z dobrodziejstwa, byłoby tylko dowodem, że lud wiejski albo nie był w stanie pojąć i zrozumieć korzyści dla niego z nowych urządzeń wypływających, albo że wolał poświęcić korzyści realne, marzeniom uczuciowym; z tego zaś nie wypływa, aby panowie dla dogodzenia sentymentalnym uczuciom chłopów, mieli ofiary ponosić, co wolno uczynić pojedynczym, równie uczuciowo usposobionym panom, ale nie można tego od ogółu wymagać. Będę się starał, opisując w krótkości stosunki właścicieli ziemi do uprawiających takową (to jest panów do chłopów lub małych dzierżawców) w niektórych krajach, okazać, że pomimo postępu, nigdzie w tychże krajach dzierżawcy nie zostali obdarzonymi własnością, oprócz w Galicji, co jednak tylko wyjątek stanowi, gdyż własność tam wydzierżawiona, dla jedności w monarchji, pod germańsko-feodalne prawo podciągniętą została.

W Niemczech, w krajach po-słowiańskich, jako to: w Brandeburgji, Pomorzu, Szlązku, Meklemburgu, istniał stosunek pańszczyzniany, gdyż ziemia w użytkowaniu chłopów zostająca, była własnością panów. W parę lat po pokoju Tylżyckim, widząc się w położeniu wymagania wielkich ofiar od chłopów, rząd pruski udarował ich wprawdzie własnością ziemi, ale w sposób nader oględny i mało naruszający interessa panów. Drobne gospodarstwa wcale nie zostały uwzględnione,

(a) Odebrany w tych dniach list od nader zasłużonego, powszechnie znanego i poważanego w Galicji obywatela, który wszakże usilnie i wyraźnie nas prosił, o niewymienianie jego nazwiska, zamieszczamy, jako wiernie nakreślony, choć króciutki szkic historji własności ziemskiéj w Europie. Posłuży to poniekąd za uzupełnienie recenzji listów z Osieka, w Nr. 314 drukowanéj. (Pr. Red.)

łgarstwem takich próżniaków. — A czy im drogo płacą panie, za każdą xiążkę?

— Gdzież tam Jacku! — bardzo mało. To wcale nie dochodne rzemiosło. Kto wie czy nie więcéj ci zarabiają co chodzą po mieście z *Szejne katarynką*?

— O panie! bo téż *katarynki* daleko lepiéj słuchać niż czytać powieści. — Ale widać że te próżniaki tępe głowy mają, i nie umieją sobie poradzić. Jużci korzystniéj dla nich byłoby chodzić z katarynką. I bąkiby zbijali, i więcej pieniędzy kapnęłoby im do kieszeni. Tępe głowy! — bez kalkulacji!

Gotów byłem czynnie ująć się za kolegów powieściarzy, lecz zmiarkowałem że skóra Jacka nie ma nic wspólnego z jego zdaniem. Pomyślałem tedy że pewnie ma jakiś defekt w głowie i chciałem go posłać do doktora, żeby go leczył dopóty, dopóki nie poweźmie słuszniejszych pojęć, o męczennikach literatury bieżącéj. Lecz i tegom zaniechał, wspomniawszy że dla sprostowania wszystkich zdań, podobnych Jackowym, nie wystarczyłoby naszych doktorów. Mniejsza o to, że lokaj ma przewrotne pojęcia; — to gorzéj, że prawie tak samo myśli jeszcze wielu z tych, którym usługują lokaje. A nawet im świetniejsza liberja, tem mniéj w salonie słusznych wyobrażeń o pracy umysłowéj i tem mizerniejsze spółczucie dla pracowników. Trzeba jeszcze ze 100 lat poczekać póki się nie rozpowszechnią dojrzalsze pojęcia. Wtedy jeżeli który Jacek, czy w salonie czy w przedpokoju będzie miał przewrotne zdanie, to się z tego nikt nie zasmuci. Każdy obojętnie ręką machnie i pomyśli sobie: to człowiek ciemny! — nad jego mogiłą żadne światełko nie zabłyśnie!

ZOILUS.

Jakże tam złodziéj ma kraść, gdzie wszyscy szanują siódme przykazanie, i oczy mają otwarte?

J. Filozof ziemi Zakroczymskiéj.

Widać ze wszystkiego, że powieściarzy nie można wytępić, tak jak wilków w Anglji. Nie można ich nawet leczyć, kiedy zachorują na rozum, lecz przeciwnie trzeba tę chorobę rozwijać, stymulować i protegować, dla niezbędnych potrzeb społeczności.

Przepraszam! — właśnie tam na górze, u p. Referendarza, zaczynają porywistego, jak wicher w noc rabinową, mazura, znieustanną przygrywką bezwstydnego fagotu. To mnie może pozbawić, nieodzownéj przy rozmyślaniu o ważnych przedmiotach, filozoficznéj flegmy i doskonałéj równowagi umysłu. Żeby mi się więc nie przemieszały szyki w głowie, ha! fagot! — zatykam sobie znów uszy bawełną. Czynię to li z ostrożności, bo uczucia moje dla tańcującego człowieczństwa bynajmniéj się nie przemieniły. Nie masz w tem ani gniewu, ani postpozycji.

Ateraz pytam się, czyby nie można téj choroby, o któréj mówię, trzymać przynajmniéj w pewnych karbach, nie dopuszczając do zbyt gwałtownych paroxyzmów? — dla czegóż nie? — wszystko może być umiarkowane a więc i choroba. Wszakci dawniéj nie dochodziła ona do takich jak dziś okropności. Snadź był sposób. Ale jaki? — nad tem właśnie wypada się zastanowić.

Za dawnych czasów, równie jak i teraz nikt szlachcicowi, a nawet i chłopu, nie przeszkadzał chorować, na jaką mu się rzewnie podobało chorobę. Owszem, dawniéj było to czego dziś nie ma; — byli gorliwi mecenasi, którzy i łaską i kieszenią opatrywali chorujących

tylko kmieciom została połowa przez nich użytkowanéj ziemi na własność daną, a druga połowa wrócona panom. Część kmieciowi na własność przypadła, została ocenioną i od skapitalizowanéj wartości płacił tenże panu procent tak długo, póki nie złożył całéj sumy, która była hypotekowaną na jego gruncie. Tym sposobem posiadłość ziemska panów o wiele powiększoną została, przytem mogli takową zaokrąglić i nawet żyźniejsze i bliższe grunta dla siebie zajmować, wydzielając chłopom odleglejsze i mniéj żyzne, a wynagradzając jakość ilością. Po roku 1848 spłacił rząd pruski panom cały kapitał na chłopach jeszcze ciążący, a ci ostatni wnoszą do kass rządowych procenta wraz z amortyzacją.

W innych częściach Niemiec, mianowicie w Austrji, chłopi zawsze byli właścicielami swoich gruntów, zapłaciwszy takowe w dawniejszych i nowszych czasach panom; tylko ze stosunku feodalnego wynikające czynsze robocizny wprawdzie niewielkie, dziesięciny z winnic, które największy stanowiły dochód, powinności do polowania, odrabiali i dawali panom, jako zwierzchnikom (oberherrn) swoim. Panowie tak dbali o tę prerogatywę, iż nigdy nie sprzedawali, aż do najnowszych czasów, to jest do roku 1848, w dobrach swoich, komubądź gruntu albo innéj realności, bez zastrzeżenia sobie choćby najmniejszego czynszu, jako znaku uznawania Dominii directi. Równie wielki dochód przynosiły panom laudemia i mortuaria, gdyż każdy osiadły w dobrach obowiązanym był panu, przy każdéj zmianie właściciela, opłacać 10ty procent od wartości całego majątku. Wykonywali także panowie w dobrach swoich sądownictwo w pierwszéj instancji, za co znowu różne taxy do ich kass wpływały. Ten stosunek trwał do roku 1848, w którym go rewolucja wiedeńska zniosła. Przez zniesienie feodalnych ciężarów i uprawnień i przez spłacenie tychże panom, chłopi nie zostali *uwłaszczonymi*, bo grunta były oddawna ich własnością, tylko spłacili powinności, *niby długi* na tychże ciążące. Wspomnę tylko, że w skutek organizacji całéj monarchji przed rokiem 1848, i w Galicji sądownictwo w pierwszéj instancji panowie w dobrach swoich wykonywali, chociaż laudemiów i mortuariów pobierać nie mogli, gdyż grunta były własnością panów, oraz zobowiązali się byli w obecrządu, przy wcieleniu Galicji do Austrji, bezpłatnie sądownictwo dla swoich poddanych wykonywać.

We Francji zaś przed rokiem 1789 cała prawie ziemia należała do korony, duchowieństwa i szlachty. Gminy wiejskie i miasteczka mało posiadały ziemi i to po większéj części winnice, wyjąwszy w Lotaryngji, Alzacji i Niższéj Burgundji (Franche Comté), w których to prowincjach większe przestrzenie, nawet lasy były ich własnością. Obowiązki mieszkańców tych gmin, jako wazalów, naprzeciw swoim panom, ograniczały się na towarzyszeniu tymże w wyprawach wojennych, naprawie zamków i t. p. Szlachta francuzka zadłużona w skutek wypraw krzyżowych, a więcéj jeszcze nieszczęśliwych wojen z Anglją, chętnie zezwalała wykupywać się gminom, w czem tymże i korona ile mogła pomocną była, a im późniéj, tym chętniéj, gdy zaprowadzenie stałych wojsk i silniejsze stanowisko korony, nie wymagało od szlachty zbrojnego występowania ze swemi wazalami w obronie monarchji.

W gminach które się nie były wykupiły, podobne obowiązki same ustały, tak, że przed rokiem 1789 szlachta i duchowieństwo tylko nominalną zwierzchność mieli, wykonywując w niektórych dobrach niższe sądownictwo (la basse justice) przez swoich urzędników (baillis). Ogromne dobra duchowieństwa, rodziny królewskiéj i wielkich panów, podzielone były na małe folwarczki (fermes), odpowiadające gruntom posiadanym przez naszych chłopów, które bywały wydzierżawianemi. Ci, tak zwani fermiery, tworzyli klassę rolniczą i byli *chłopami*, podług naszych wyobrażeń; w gminach zaś i miasteczkach mieszkali rzemieślnicy i wyrobnicy. Szlachta posiadająca małe przestrzenie ziemi, uprawiała takowe za pomocą wyrobników, osadzonych na gruntach pańskich; mieli domki z małemi ogrodami, za które czynsz robotą odbywali i resztę czasu swego za ułożoném wynagrodzeniem dziennem lub wydziałowém panu poświęcali. Ten stosunek istnieje i teraz, ci wyrobnicy mają w kontrakcie zawarowany punkt, iż im pod natychmiastowym wypowiedzeniem pomieszkania, niewolno się komu innemu do roboty wynajmywać.

Wielka ilość zagonowéj szlachty uprawiała sama swoją rolę, używała jednak przywileju iż nieopłacała podatków i do stopni oficerskich w armji wyłączne miała prawo. Rewolucja roku 1789 zniosła wszystkie przywileje, osobiste powinności gmin ku panom; przez wprowadzenie równości przed prawem, podlegli panowie wszyskim ciężarom i obowiązkom względem gmin. Własność została nienaruszoną i chłopi dzierżawiący ziemie panów nieprzestali opłacać czynszów w północnéj Francji w pieniądzach, w południowéj od lewego brzegu Ligiery począwszy, oddając panom połowę wszystkich zebranych ziemiopłodów; ten stosunek chłopów do panów trwa dotychczas z tą tylko różnicą że pan niekoniecznie musi być szlachcicem jak dawniéj i że wszelkie majoraty i substytucje oraz niepodzielność dóbr zniesione. Przyczyny które wielką ilość małych właścicieli chłopów, utworzyły są następujące. Po 1sze, przez zaprowadzenie doskonałych xiąg hipotecznych ułatwionem zostało rozdrobienie wielkich majątków i nabywanie takowych chłopom w małych oddziałach, po 2gie, wszystkie dobra, biskupów, klasztorów zakonu Maltańskiego nawet plebańskie sprzedanemi zostały w małych oddziałach, po 3cie wielka część szlachty emigrowała.

Rzeczpospolita wydała prawo że skoro emigrant nie wróci do pewnego czasu, dobra jego skonfiskowanemi i na korzyść narodu sprzedanemi zostaną. Pozostali przyjaciele starali się te sprzedaże odwlekać, tak, że mniejsza część dóbr sprzedaną została, do czasu w którym Napoleon przyszedłszy do władzy sprzedaże wstrzymał i emigrantom powrót ułatwił. Chłopom z wielką łatwością przychodziło nabywanie dóbr duchownych i emigrantów, rząd bowiem oceniał takowe na brzęczącą monetę, przyjmował zaś zapłatę assygnatami aby takowe nie zdyskredytować; trafiały się wypadki że para wołów kosztowała 10,000 franków assygnatami, często więc chłop przedawszy dwie par wołów kupił wcale dobry folwark szczególniéj w środkowéj Francji. Od razu się więc namnożyła wielka ilość małych właścicieli, a ilu że ich przybyło w przeciągu 68 lat przy łatwości sprzedawanie wielkich komplexów małemi partjami któren rodzaj sprzedaży zawsze najkorzystniejszy. Kto z dawnéj szlachty wrócił przed sprzedażą dóbr swoich, równie ci co wcale nie emigrowali, nic, oprócz osobistych przywilejów nie stracili, a tym, których dobra sprzedanemi zostały, wotowany przez izby 1824 r. milliard indemnizacyjny sowicie szkody wynadgrodził.

W Anglji ziemie Saxońskich thanów rozdzielił Wilhelm zdobywca między swych towarzyszy Normandzkich baronów, oni zaś takowe osiedlali pod obowiązkiem wojennéj służby. Kiedy po uśmierzeniu wojen białéj i czerwonéj róży, panowie równie jak we Francji niepotrzebowali występować zbrojno ze swemi wassalami, a handel wełną wielkie przynosił korzyści, rugowali osadników, aby jak najwięcéj pastwisk dla owiec uzyskać. Ludność zmuszona opuścić rolę, rzuciła się do fabryki i handlu, dopiero za panowania Elżbiety zaczęli znowu panowie folwarki stawiać i wydzierżawiać. Posiadłości rozległe panów, szlachty lub nieszlachty, albo podzielono na folwarki które wydzierżawiono w Anglji na krótkie termina w Szkocji na daleko dłuższe, albo też używano jako pastwiska.

We Włoszech równie chłopi dzierżawią grunta od panów; nawet we Włoszech Austrjackich przy ogólnych reformach monarchji, własność nienaruszoną została i chłopi tak zwani Coloni, panom swoim zwyczajném oddawaniem połowy zbiorów czynsz uiszczają. Ani we Francji gdzie rząd duchowieństwo, liczne stowarzyszenia dobroczynne, osoby pojedyncze dobrym uczynkom się oddające, ciągle nad polepszeniem stanu klass pracujących rozmyślają i działają, ani w Anglji, tym kraju wolnych rozpraw i reform, nikt nie popadł jeszcze na myśl uszczęśliwienia chłopów przymusowym wywłaszczeniem panów, gdyż uczciwą pracą i oszczędnością każden dorobić się może własności ziemi. Niektóre dzienniki austrjackie agitowały wprawdzie w chwilach po rewolucyjnych, aby w królestwie Lombardzko-Weneckim nadaną została chłopom (coloni) własność ziemi przez nich od panów (nobili) w czynszu trzymanéj. Lecz rząd austrjacki stanowczo się oparł tym podszczeniom, może z powodu że tamte prowincje szczęśliwiéj od innych położeniem swoim w środku Europy zostają więcéj aniżeli Galicja pod opiekuńczą tarczą opiniji publicznéj, przynajmniéj co do stosunków majątkowych i własności.

Zestawienie wyżéj opisanych stosunków, prze-

---

dla publicznego dobra; nie brakowało zachęty tym którzy się poświęcali na cierpienie dla zapewnienia snu swoim ziomkom. Każdego autora otaczano u nas szacunkiem, tak jak w innych krajach kretynów. Dla czegóż nie było wybryków? — Możnaby powiedzieć, że starodawna publiczność lubiła spać spokojnie? — Prawda. Ale czyżby dbali o to autorowie? Gdzieżtam! Człowiek, w gwałtownym paroxyzmie, mało zważa na publiczność i o wszelkich względach dla niéj zapomina. Żeby jego furor pohamować, trzeba mu przystawić umyślnego stróża, i nawet srogiego, nieubłaganego, któregoby się lękał.

Lecz któż przy równości i bucie szlacheckiéj mógł być takim stróżem? — takiem straszydłem autorów? — Naturalnie, nikt inny, jak ów nieujęty a wszędzie przytomny Zoilus, który wedle świadectwa ludzi poważnych, łączył w sobie wszystko co jest najokropniejszem w naturze. Był to bowiem potwór: *miał łeb lisi, pysk psi, ząb czarny i kły ostre. Umiał warczeć i kąsać. Miał zawsze kwaśną gębę i zmarszczki na czole.* Horror! niema co mówić! Nic dziwnego że autorowie bali go się i w najmocniejszéj nawet chorobie zawsze o panu miętali, wystrzegając się wszelkiéj gwałtowności. — Gdzież się potem podział ten nieoceniony karciciel autorskich wybryków? — Otóż tu właśnie jest sęk!

Chociaż zasłużony w piśmiennictwie naszem autor *Historji Literatury polskiéj w zarysach*, zapewnia wyraźnie: *że za czasów Stanisława Augusta, kiedy literatura francuzka przybrała się u nas w polskie szaty, a zamiast podgolonych czupryn i kontuszów pokazały się pudrowane peruki i fraczki, Zoilus nagle uciekł i skrył się na wieki*; — jednak ja temu nie zupełnie wierzę. Nawet wcale nie wierzę!

Pojmuję że po takiéj radykalnéj reformie społeczności i literatury, potworny Zoilus brzydziéj jeszcze wyglądał niż przedtem i więcéj stał się nienawistnym dla autorów, ale nie był-to jeszcze dostateczny powód do sromotnéj ucieczki. Niepodobna żeby się tak nagle i tak okrutnie zląkł francuzkich strojów i zfrancuziałéj literatury, ten sam zapaśnik, który w przeciągu dwóch wieków łamał się przeważnie z całą czeredą butnych kontuszowców i głów podgolonych i pomimo wrzasku i niesłychanych pogróżek nie dał się wyparować na banicję. Nie podobna! — Lada wątły cudzoziemczyk w cienkich pluderkach, przeskoczywszy przez granicę, skoro jaki dziesiątek lat posiedzi na mazowieckiéj ziemi, to już jakby wrósł w nią, tak się jéj trzyma. — i żelaznemi szczypcami go od niéj nie oderwać! — a taki groźny potwór, co sobie liczył 100 lat obywatelstwa w kraju, musiałby z niego *inspe-rate* uciekać? bez żadnego oporu, bez protestacji, jakimś zagadkowym sposobem? — najniższy sługa! — to być nie może!

Więc chyba umarł?... a może i umarł. Kto przeżył z górą dwa stulecia ten mógł nareszcie i umrzeć, lecz gdzież dowody? gdzie sepultura? — Popędliwy wojski brzeski miał zamęczyć go, kołysząc między dwiema sochami, ale nie mógł go pojmać i nie zamęczył. Drudzy chcieli go zabić, lecz im się także podobno nie powiodło, a przynajmniéj akta kryminalne owego czasu, o tem zabójstwie nie wspominają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

kona łaskawych czytelników, które do naszych najbardziéj zbliżone były, i jakie zmiany odpowiedziałyby potrzebom kraju i ustalić były w stanie jego pomyślność.

Korrespondencja Kroniki.

Z gościny w Poznańskiem d. 18 grudnia 1857 r. Dodatek do Czasu.—Usposobienia ltierackie publiczności. Czasopisma polskie.—Kto je wspiera.— Zasługi redakcji Czasu, a w szczególności p. Manna.

O ile zachwiany dalszy byt *Dodatku do Czasu* przykre tu wywołał wrażenie, o tyle ucieszyło oświadczenie redakcji, że pokrzepiona współczuciem powszechnem i zachętą ludzi umysłowo znakomitych w kraju, utrzyma przy życiu swój literacki Czasopism, bez względu na łatwo przewidzianą stratę materjalną. Oświadczenie to dwojako stało się przyjemnem, najprzód zaspakajając o dalsze istnienie pisma, które już niezaprzeczonego znaczenia nabyło i od niejakiego czasu z każdym numerem rosło w wartości, powtóre przekonywając, że są jeszcze między nami ludzie dbali o język i nauki ojczyste i chętni do popierania ofiarą swego mienia przedsięwzięć ogółowi użytecznych, choćby ich ofiara ani wdzięczności wywołać, ani rozgłosem hucznym rozledz się po kraju nie miała. Jeżeli sprawiedliwem jest to twierdzenie, że literatura jest wyrazem towarzystwa, to także z słusznością utrzymywać można, że rodzaj literatury jaki największą wziętość ma w kraju, jest miarą wartości i skazówką usposobienia w nim umysłów. *Powiedz mi z kim przestajesz. a powiem ci kto jesteś*, mówi pospolite przysłowie, które można także w ten sposób przerobić: „*Powiedz mi co czytujesz, a powiem ci co wart jesteś.* Otóż gdybyśmy zebrali dokładne wiadomości statystyczne z piśmiennictwa i xięgarni naszych, ciekawe, ale zarazem może zasmucające otrzymalibyśmy objaśnienia. Usposobienie i zamiłowanie dzisiejszych czytelników (których jednak wyznać trzeba liczba znacznie się powiększyła) zwrócone jest mniéj ku pracom umysłowym, które karmią, oświecają, nauczają, jak ku utworom które rozrywają, bawią, które dogadzają namiętnościom i panującym wyobrażeniom, lub tylko pokostem nauki powlekają umysły. Spytajmy naszych wydawców i xięgarzy jakie dziś dzieła najchętniéj są poszukiwane, dowiemy się, że w piśmiennictwie proza, powieści i podróże prawdziwe czy skłamane, życiorysy ludzi mało znanych za życia, wsławionych po śmierci łaską piszącego, w historji pamiętniki, w poezji drobne wierszyki, gawędy lub małe sztuczki teatralne. Dzieła naukowe poważne, będące owocem mozolnéj i i długoletniéj pracy, poezje nawet skoro tylko większych rozmiarów i sztuczniejszéj budowy, z trudnością znajdą nakładcę, bo nie łatwo znalazłyby czytelników. A nie ma już dzisiaj w kraju tych mężów dostojnych, którzy będąc sami miłośnikami nauk i uczonymi, zaszczyty rodów swoich uświetnić starali się nową zasługą opieki nad naukami i uczonemi i hojnemi ofiarami z dostatków swoich, wspierali i pierwsze i drugich. Nie ma Chreptowicza, Ossolińskiego, nie ma tych naczelników kościoła, którzy wyrażeniem klassycznem na mecenasów nazwę i chwałę zasługiwali. Wprawdzie Wielkopolska szczyciła się niedawnemi czasy Edwardem Raczyńskim, szczyci się jeszcze Tytusem Działyńskim, wprawdzie i w Warszawie usiłowania Alexandra Przeździeckiego i Edwarda Rastawieckiego godne wspomnienia, lecz jak szeroko rozlega się mowa polska, przy dzisiejszém więcéj upowszechnionem wykształceniu umysłów i pochopie do oświecania, mogłoby się przecież znaleźć więcéj ludzi, którzy i z przeszłości swych nazwisk mając wypływające obowiązki i możność majątkową obecną, powinniby się ubiegać o zaszczyt stania się opiekunami oświaty, mowy i nauk ojczystych.

Gdy brak tego rodzaju poparcia czuć się daje gorliwym pracownikom poświęcającym życie całe umiejętnościom i naukom, gdy w skłonnościach i usposobieniu publiczności, nie znajdują także zachęty do poważniejszéj i donośniejszéj pracy, nasze łany naukowe jałowieją, lub tylko mniéj szlachetne. nie zbyt starannéj wymagające uprawy, wydają płody. Gdy zwrócim naszą uwagę na piśmiennictwo perjodyczne, to samo nachylenie się umysłowe publiczności da się dostrzedz. Pomijam że ze wszystkich pism codziennych *Kurjer Warszawski* najwięcéj podobno liczy czytelników, lecz uważmy, że kiedy dzienniki jedne bujnem życiem żyją, drugie utrzymać je przynajmniéj zdołają, żadne z pism perjodycznych literackich, o własnych siłach trwałego bytu sobie nadać nie potrafi. Wiem ja dobrze, że w każdym kraju, a więc i u nas, jest więcéj ludzi ciekawych codziennych wiadomości i wiadomostek, jak poszukujących zdrowego i umysłowego pokarmu, lecz bolesnem jest pomyśleć, że tych ostatnich liczba tak jest mała, iż używszy wyrażenia z ekonomji politycznéj pożyczonego, żądanie tego pokarmu jest mniejsze od ofiarowania, że konsumpcja jego nie jest w stosunku odpowiednim do produkcji. Pięć mamy pism literackich perjodycznych w polskim języku. Każde z nich jest pracownikiem, własnym zarobkiem wyżywić się nie mogącym, choć nie jednego praca i gorliwa i użyteczna. *Bibljoteka Warszawska*, która przed wszystkiemi innemi zaletami, posiada zaletę wytrwałości, była już jak słyszeliśmy bliską upadku. I nie wspomógł jéj żaden z potomków owych czy z dawniejszych czasów, czy z bliższéj epoki opiekunów nauk krajowych, ale z hojnością godną ocenienia przyszedł jéj w pomoc jeden z dostatnich obywateli miejskich. *Przegląd poznański*, tylko znacznemi ofiarami, tylko wysileniami saméj redakcji utrzymuje się.

Dziennik literacki Lwowski mniejszych rozmiarów od innych czasopismów, mimo chwalebnych usiłowań około przyłożenia się do ogólnego ruchu umysłowego, nie wiem czyli bez strat materjalnych byt swój przedłuża.

Nakoniec *Dodatek do Czasu*, którego ukazanie się powitane zostało z radością, jako odpowiednie potrzebom kraju, w którym wychodzi, nabyło przez czas swego istnienia przekonania, że bez znacznéj ze strony właściciela ofiary, nie będzie mogło wytrwać w dalszem wydawnictwie, choć redakcja tego pisma nie zaniechała żadnych starań, iżby coraz więcéj dźwigać jego wartość wewnętrzną, choć starania te zwłaszcza w ciągu roku bieżącego, pomyślny skutek wynagrodził. Strata, na którą narażoną została, wyniosła, jak nas wiarogodne zapewniły usta, cztery tysiące złotych reńskich, z których dwa tysiące fundusze dziennika Czasu, a drugą połowę właściciel obudwu tych pism dostarczyć musiał. Strata na rok następny równie znaczna, jeżeli nie znaczniejsza jeszcze, z powodu opłaty stęplowéj, w państwie austrjackiem na dzienniki nałożonéj, da się przewidzieć. Mimo to, właściciel obudwu pism nie cofnął się przed nową ofiarą, lecz zachęcony zdaniem i przychylnością wielu ludzi poważnych i światłych, z zacną gorliwością obywatelską wytrwać w niéj postanowił. Takie poświęcenie powinno być znane całemu krajowi i uznane przez niego. Przy téj sposobności, zataić nie mogę zadziwienia mego, że redakcja tak ściśle połączyła prenumeratę Dodatku z prenumeratą dziennika, że pierwszego bez drugiego otrzymać nie można. W wielu miejscach za granicą Galicji, a gdzie się polscy czytelnicy znajdują, dziennik polityczny polski mniéj jest pożądanym, przy mnogości pism obcych, które świeższych dostarczają wiadomości. Lecz na pismo literackie polskie znaleźliby się liczni prenumeratorowie. Zdaje się więc, że redakcja sama się naraża na stratę materjalną, tę zależność jednéj prenumeraty od drugiéj ustanawiając, i że zerwawszy ją, zwłaszcza dla zagranicy, mogłaby zasilić się większą liczbą czytelników Dodatku, bez przyniesienia szkody dziennikowi.

Ktokolwiek zna dokładnie Galicję, wie jakie redakcja Czasu w tym kraju położyła zasługi. Przed założeniem tego dziennika, jedna tylko Gazeta Lwowska czytywaną tam była. Gazeta Lwowska, która w hierarchji dziennikarstwa była podobno tem, czem są płazy w systemacie istot organicznych, pisana taką polszczyzną, jakiéj do patentów i rozporządzeń rządowych galicyjskich używano. (*d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New York 18 Grudnia. Flibustjer Walker z 200 towarzyszami wylądował w Puenta Arenas w Nicaragua wśród białego dnia, pod działami amerykańskiego slupa wojennego *Saratoga*. Walker zajął Greytown, kapitan statku *Saratoga* pozostał obojętnym zupełnie widzem, ponieważ rozkazy jakie otrzymał względem Walkera, były za bardzo ogólne. Tak więc napastnicza wyprawa jankesów rozpoczyna się na nowo; Jeden paropływ z Savanah i jeden bryg z Galveston z nowemi oddziałami flibustjerów oczekiwane są w Greytown co chwila.

(*Neue Preussische Zeitung*).

C H I N Y.

Według wiadomości z Hong Kong 15 listopada, kommissarz amerykański przybył tam statkiem amerykańskim *Minesota*. Flota angielska zabierała się wejść na rzekę Kanton. Francuska miała wspólnie z nią operować. Kommisarz Cesarsko-Rossyjski znajdował się w Hong Kong. Według depeszy otrzymanéj w Tryeście, prześladowanie chrześćjan w Chinach (Tonkin?) pogorszało się ciągle. Wymieniają mnóstwo osób które padły jego ofiarą. Anglicy codziennie otrzymują posiłki w ludziach i okrętach. Wszelkie usiłowania zawiązania układów przedsiewzięte przez ambassadora angielskiego, zupełnie na niczem spełzły.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A

Paryż 29 Grudnia. Korrespondent tutejszy w *Indépendance Belge* pisze, że sułtan dał już swoje zezwolenie na przekopanie kanału Suez, że firman na to już jest podpisany i t. d. Wiadomość ta równie jest przedwczesna, jak znowu inna wiadomość tegoż dziennika, że Francja zrzekła się projektu połączenia Xięztw Naddunajskich, może być uważaną za przedawniałą. Wiemy to już dawno, że plan połączenia Xięztw został złożony *ad acta* w archiwach dyplomatycznych i z wielu stron dawała się słyszyć nadzieja, że ustąpienie w kwestji Xięztw Naddunajskich, sprowadzi przychylenie się Anglji i Porty do planu kanalizacji między-morza Suez, ale to jak było tak i jest dotąd jeszcze tylko życzeniem i nadzieją. O ile nam wiadomo, dotychczas mało jest nadziei żeby pan Lesseps który jak wiadomo jest głównym autorem i promotorem tego projektu, zrobił dobre interessa w Konstantynopolu. Lord Stratford de Redcliffe przed samym wyjazdem z Konstantynopolu miał oświadczyć sułtanowi że Anglja pod żadnym warunkiem nie zezwoli na kanalizację między-morza i należy przewidywać, że sułtan według reguł polityki tureckiéj, wydobędzie się z tego kłopotu oświadczeniem, że niechcąc ani z Anglją ani z Francją zadzierać, pozostawia tym dwom mocsrstwom porozumienie się w tym przedmiocie i oczekiwać będzie na ich wspólne przedstawienie.

Według ostatnich listów z Konstantynopola, lord Redcliffe przed opuszczeniem stolicy Turcji, oświadczył że najpóźniéj za trzy miesiące wróci na swoją posadę. Ministrowie tureccy jeden po drugiem wyprawiali dla ambassadora angielskiego pożegnalne uczty. Jeden z tych turków, widocznie dzielny w kalemburach, zapytany co sądzi o wyrażonych w toastach i mowach pożegnalnych życzeniach powrotu lorda Redcliffe, odpowiedział »*Je ne sais pas s'ils venaient du coeure, mais, à coup sur, ils ont été faits en choour.*« Jak na turka, to nie źle.

W armji francuzkiéj szerzą się samobójstwa, tak że minister wojny uznał za potrzebę publicznie pochwalić jednego pułkownika, który w rozkazie dziennym potępił samobójstwo jako postępek *tchórzowski*.

Posterunki wojskowe przy rogatkach i niektóre wewnątrz miasta, zostały ściągnięte, ale niektóre przynajmniéj z nich mają zostać przez straż municypalną i ajentów policyjnych obsadzone.

Ostatnie listy z Konstantynopola donoszą, że zgromadzenie *Péres latins* które podało prośbę o pozwolenie odbudowania kopuły kościoła Swiętego Grobu, otrzymało pomyślną odpowiedź.

Z rozkazu kardynała arcybiskupa Morlot, w dniu 2gim w kościele Notre-Dame, a w dniu 4tym stycznia we wszystkich innych kościołach, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę arcybiskupa Sibour, zamordowanego przez xiędza Verger. Chociaż morderstwo to spełnione zostało w dniu 3cim stycznia, ale ponieważ tym razem dzień ten przypada w niedzielę, przeto obrano inny dzień żeby zwykłe świąteczne nabożeństwo nie przerwało nabożeństwa żałobnego. (*Neue Pr Zeit.*)

I N D J E.

Garnizon angielski w Cawnpore nie zupełnie jest spokojny względem powstańców z Gwaljor. Ta siła zbrojna groźna swoją liczbą, karnością i artylerją, przy odejściu ostatniéj poczty stała pod Calpi nad rzeką Jumna na drodze do Oude. Tak przynajmniéj wówczas sądzono, ale pokazało się teraz, że oni w dniu 15 zbliżyli się na 7 mil do Cawnpore. Później zmniejszyli tę odległość do 3 mil i jenerał Windham opuścił swoje stanowisko aby zmusić ich do bitwy. Ale ze zwykłem swojem niezdecydowaniem, przeszli oni na powrót za Jumnę i rozłożyli znowu obóz pod Calpi. Co daléj myślą uczynić tego nie możemy teraz wiedzieć. Znaczna liczba powstańców z Dinapore miała się do nich przyłączyć. Nena Sahib usiłuje podniecać ich ciągle do czynniejszego działania i bardzo być może, że

w następnym liście dowiemy się o ich wkroczeniu do Bundelcund, albo posunięciu się ku Sangor (ku południowym i środkowym Indjom) a zatem z oddaleniem się od Oude. Każdy dzień który oni bez ruchu przepędzą, jest czystym zyskiem dla nas, bo jeśli sprobują posunąć się ku południowi, to wkrótce będziemy mogli wziąć ich w środek za pomocą kolumn z Cawnpore, Kempli i Indore.

Z północo-wschodu dowiadujemy się, że garnizon w Agra, przyzwał mały oddział wysłany do Muttra dla wzmocnienia swojéj przedniéj straży pod Allighur. To stało się potrzebnem, ponieważ buntownicy z Bolundżupur zaczęli się znowu poruszać i ponieważ powstańcy z Rohilcund zdają się chcieć przejść przez Ganges. Tych ostatnich bombardował major Old, poruszając się na brzegu rzeki, potem przeszedł przez nią i zabrał wszystkie statki jakie oni nagromadzili. W pochodzie z Allighur wszędzie przez powstańców udręczeni wieśniacy, przyjmowali go z oznakami największéj radości.

Kolumna Showers pomaszerowała w dniu 9 do Delhi, zdobywszy w swoim pochodzie cztery silne twierdze, spaliwszy mnóstwo wsi i zdobywszy 70 dział, 8 lak rupji i mnóstwo amunicji i koni. W trzy dni późniéj inna kolumna pod dowództwem pułkownika Gerard wyruszyła przeciw Rivari i zdobyła następnie m. Narnol, gdzie legjon Indpore został pobity, a naczelnik powstańców Sunnema Chan poległ w bitwie.

W okręgach Hanzi i Hissar, pan Montgomerie wice kommissarz, w trzech razach z upoważnienia swego zwierzchnika sir John Lawrence, skazał na śmierć mnóstwo przestępców, których jenerał Courtland zamierzał tylko deportować. Powstanie między dzikiemi pokoleniami muzułmańskiemi w okręgu Gagaira, może być uważane za przytłumione, naczelnicy poddali się majorowi Hamilton kommissarzowi w Multan. Mimo to jednak nie pozostaną oni bez kary, ponieważ dopuścili się okropnych gwałtów względem syków mieszkających w tych okolicach i niedawno jeszcze jednego oficera angielskiego z zimną krwią zamordowali. Był to porucznik Neville z pułku 81go, który płynąc statkiem indyjskim w górę rzeki Sudledge pod Jumlera został niespodzianie napadnięty, na ląd wyciągnięty i zamordowany. Znajdował on się w podróży do Bombay, gdzie miał zaślubić się z pewną młodą damą angielską, która w tym samym dniu przybyła z Anglji do Indji, kiedy *Lahore Chronicle* o jego śmierci zawiadomiła.

W Malwa (w Indjach środkowych) przez pobicie powstańców z Mindesur, spokojność została zupełnie przywróconą w Saugor i Jubbulpur. Ale Holkar w Indore z powodu 1400 powstańców, potrzebuje co prędzéj angielskiéj pomocy. Rząd bombajski z powodu powstania w górach Moadhul i Hulgulle nie może wykomenderować od siebie ani jednego żołnierza. Posiłki europejskie nadchodzą, ale nie tak prędko i licznie jakby życzyć należało.

Porucznik Osborne, ajent polityczny w Riwah, został upoważniony do wysłania osobnego oddziału wojska dla przytłumienia powstania w Bidżerarguguh i objęcia zarządu tego okręgu. Ajent ten obecnie jak się zdaje wszystko już uporządkował. Donosi on, że niektórzy naczelnicy w samem Riwah, zbuntowali się otwarcie. Oddział powstańców z okręgu Gorawal albo Mezzapore napadł na terrytorjum Riwah. Wojsko nasze zajęło twierdzę Dhar, ale garnizon powstańców pierwéj już wyniósł się ztamtąd.

Obawiają się ważnych zawichrzeń w Radżputanie. Mało jest tam wojska i potrzeba jak najprędzéj żołnierzy europejskich. Z innych państw krajowych xiążąt, raporta są pomyślne.

— Do wiadomych szczegółów zdobycia Lucknow dodać możemy, że w rozmaitych walkach stoczonych przez sir Colin Campbell od dnia 13 do 17 listopada, strata wynosiła 37 oficerów, z których 32 ranionych i przeszło 300 żołnierzy w zabitych i rannych. Naczelny dowódca otrzymał ranę, która na szczęście zupełnie jest lekką. Drogi są w części poprzerzynane przez powstańców i wszystkie poczty opóźniają się. Sir Colin Campbell wysłał kilka oddziałów na poskromienie powstańców, którzy bandami włóczą się koło Lucknow i sieją trwogę. W dniu 21 dwaj urzędnicy telegrafu na stacji Allumbagh zostali napadnięci przez powstańców. Dali oni sygnał żądający pomocy, ale za nim ta przybyła, ci nieszczęśliwi zostali zamordowani.

Z Delhi nie mamy nic nowego, wyjąwszy, że żołnierze angielscy okazują ciągle niezadowolenie z umiarkowania z jakiém rząd postępuje z powstańcami. Donosiliśmy już o tem kilkakrotnie, że żołnierze są wiernem echem uczuć ludności europejskiéj i położenie to nie zmieniło się. Z jednéj strony znajduje się rząd Towarzystwa, który utrzymuje, że należy postępować roztropnie, nie pośpiesznie nie działać, karać surowo, ale nie dopuszczać się nieużytecznéj zemsty. Tę opinję rządu popierają krajowe dzienniki z żywem oburzeniem prasy angielskiéj, która z wielką ironją winszuje lordowi Cannig, że znalazł pochwałę tak szacownych organów. Z drugiéj strony europejczycy domagają się, aby postępowano z największą srogością przeciw powstańcom i ich stronnikom, chcianoby aby powstanie było karane według słów pisma, do siedmdziesiątego siódmego pokolenia.

Proces króla Delhi postępuje regularnie. Najmłodszy syn królewski mający ośmnaście lat, został także stawiony przed sądem wojennym, który go uniewinnił dla braku dowodów. Naturalnie wyrok ten obudził głośne krzyki stronnictwa zemsty. Za to znowu dwudziestu czterech innych członków rodziny królewskiéj skazano na śmierć i powieszono 21 listopada. Należy jednak uczynić tu uwagę, że kara ta została wymierzoną nie za wzięcie udziału w powstaniu, ale za morderstwa.

(*Indépendance Belge*)

P E R S J A.

Według ostatnich wiadomości, Herat nie został jeszcze uwolniony z pod wpływu perskiego, jak to było głównem założeniem ostatniéj wojny angielskiéj przeciw szachowi perskiemu. Anglicy uważają naczelnika afganów Ahmed-Chan, któremu szach stosownie do traktatu pokoju, odstąpił Herat po długiem wachaniu—za przekupionego ajenta szacha. Kilku oficerów angielskich pod dowództwem majora Taylor, znajduje się w drodze z Indji do Heratu, dla przekonania się osobiście o rzeczywistym stanie rzeczy. (*Neue Pr. Ztg.*)

W Ł O C H Y.

Giornale del Regno, organ urzędowy neapolitański, ogłasza następujące obszerniejsze niż dotąd szczegóły względem ostatniego trzęsienia ziemi, najokropniejszego ze wszystkich jakie ten kraj dotknęły od roku 1785.

List pan Leopolda del Re, dyrektora obserwatorjum królewskiego w Neapolu, donosi, że pierwsze wstrząśnienie jakie się dało uczuć w stolicy, miało miejsce dnia 16go b. m. o godzinie 10téj minut 10 wieczorem. To trzęsienie nie trwało 4 lub 5 sekund, a w dwie minuty po tém nastąpiło drugie silniejsze, a które trwało 25 sekund. To ostatnie wstrząśnienie zatrzymało trzy z pomiędzy pięciu zegarów wahadłowych, które służą do regulowania pracy w obserwatorjum.

Tejże nocy o godzinie 3ciéj i o godzinie 5téj dały się uczuć dwa nowe wstrząśnienia, które były bardzo słabe i trwały tylko po parę sekund. Cała ludność zaległa główne place. Wkrótce dowiedziano się, że linja telegrafu między Ebola i Sala została przerwana i najsmutniejsze wiadomości nadeszły z tego ostatniego miasta. Koszary, więzienie i większa część gmachów publicznych, były nadwerężone. W Atessa połowa domów zawaliła się. W Padula przeszło 100 było zniszczonych, a liczba zabitych nie była wiadoma. W Aulotta, Petruro i Cagione ruiny i mnóstwo ofiar w ludziach. W Salerno mnóstwo uszkodzonych budynków, między innemi dwa kościoły, pałac intendentury i koszary żandarmerji, prócz tego kościół i dzwonnica w Saldina, w bliskości Salerno zawaliły się i dwie kobiety zginęły wskutku tego.

Depesza telegraficzna intendenta z Basilicata donosi, że trzęsienie ziemi zawaliło mnóstwo domów w Palenza i że dużo mieszkańców zginęło pod zwaliskami. Dały się także uczuć wstrząśnienia w Caserta, Nola, Aversa, Puzzoli, Avelino, Bari i Campobasso, ale nie zrządziły żadnych nieszczęść w obu Kalabrjach. Na wieść o tém, król rozkazał ministrowi spraw wewnętrznych wysłać niezwłocznie jak najpilniéj potrzebną pomoc, użyć pieniędzy prowincjonalnych, drzewa z lasów miejskich, materjałów budowlanych dla zbudowania barak dla nieszczęśliwych pozbawionych dachu; polecono najtroskliwsze starania o rannych i zaopatrzenie w żywność biednych. Nakoniec pamiętając o ostrości pory roku i bliskich deszczach i śniegach, król rozkazał wysłać na miejsce wielką ilość drzewa opałowego, statkami parowemi marynarki królewskiéj.

W następnym numerze tego dziennika powiedziano, że Campagna najwięcéj ucierpiała. Kopuła kościoła Sgo Grzegorza zawaliła się wskutku wstrząśnienia.

W dniu 19tym telegraf z Polenza naprawiony, doniósł o nowych wstrząśnieniach, które na szczęście mniéj były silne i częste. Doniósł także że władze przedsięwzięły energiczne środki dla rozebrania rozwalonych i wzmocnienia uszkodzonych budynków. Wskutku nowych rozkazów Jego Król. Mości, udali się na miejsca najbardziéj dotknięte lekarze, ze znacznym zapasem łóżek, bielizny, szarpi i wszelkich potrzebnych lekarstw. Inżynjerowie dróg i mostów kierują robotami należącemi do ich atrybucji, fundusze budowli publicznych zostały im oddane do rozporządzenia.

Wiadomości tyczące się prowincji, także są bardzo zasmucające. Tito, Marsico-Nuovo, Laurrenzano i Brienza są prawie zupełnie zniszczone; dwie-trzecie części Vaprola już nie istnieją, a reszta jest w bardzo złym stanie. Melfi które tyle już łez wylało, tym razem nie ma już nowych ofiar do opłakiwania, ale zniszczenie było okropne w Viggiano, Calvello, Anzi i Abriola, a jeszcze okropniejsze było przerażenie i rozpacz mieszkańców.

Porządek publiczny nigdzie jednak nie został zakłócony i władze wszędzie są na swojem miejscu.

W dniu 18tym wydobyto 18tu trupów z pod zwalisk w Polenza, a jeszcze zapewnie znajdzie się ich więcéj. W Polla zabitych liczą na 300 ludzi; jeden kapral żandarmerji przysypany gruzem, został wydobyty żywo. Ocalono także sędziego w Reggio, ale ze złamaną nogą, a żona jego i dwaj synowie, zginęli pod zwaliskami.

Lagonero które doświadczyło trzech wstrząśnień w téj fatalnéj nocy, ma prawie wszystkie budynki publiczne i prywatne mniéj lub więcéj uszkodzone. Kościół kapucynów i biuro telegrafów bliskie są zawalenia. W dniu 20tym dały się tam uczuć nowe wstrząśnienia, ale rzadkie i słabe.— W Carbonne liczą 21 zabitych i 19 rannych a w budynkach niezmierne uszkodzenia.

W Castelsano gdzie prawie wszystko się zawaliło, liczą do 400 zabitych, w Chiaro-Rapone, Maratea, Sarconi i kilka innych miast w okręgu Lagonero, straty w ludziach są nieliczne, ale w budynkach niezmierne. W Polenza intendent wprowadził kommissję wsparcia we wszystkich punktach które ucierpiały, w miastach oszczędzonych przez tę katastrofę, mieszkańcy zajmują się zbieraniem składek na założenie tymczasowych szpitali dla rannych, tudzież na oczyszczenie zwalisk. Król otrzymuje co godzina doniesienia telegraficzne i wysyła ciągle transporty ubiorów, bielizny i lekarstwa. Jego Kr. Mość kazał zakupić wszystko płótno mogące być użytecznem na namioty i wysłał je do miejsc dotkniętych. (*Ind. Belge.*)

NAZS STÓŁ REDAKCYJNY.

I.

Bibljoteka powieści historycznych (*Nr VI*) **KRÓL WYGNANIEC**. *Obrazek historyczny z lat 1714—1725 Tomów dwa, wydanie Jana Nepo. Bobrowicza. Lipsk 1856, Nakład xięgarni zagranicznéj. Cena Rs, 1 kop, 89.*

Nie kto inny jak Stanisław Leszczyński jest owym królem wygnańcem. Wiadomo także, iż Karol XII po kilkuletniem w Turcji pobycie, straciwszy nadzieję powetowania klęski Połtawskiéj, gotował się do powrotu do Szwecji. Familja Stanisława Leszczyńskiego mieszkała podówczas w Szwecji, a sam król łudzony dumą i uporem Karola XII rad nierad po powrocie z Turcji przyjął od niego w posiadanie xięztwo *Dwumostów*, leżące niedaleko granicy francuzkiéj, a które podówczas do korony szwedzkiéj należało. Obrazek więc domowego pożycia familji króla wygnańca, przedstawia nam autor w tomie pierwszym. Poniatowski ojciec króla Stanisława Augusta, Kryszpin Urbanowicz, Tarło i jezuita Radomiński towarzyszyli królewskiéj familji na wygnaniu. Tu pochował najstarszą córkę Leszczyński, tu zastała go śmierć Karola XII, z którą stracił już nadzieję odzyskania korony polskiéj. Za wstawieniem się siostry Karola XII i przyjaciela osobistego kardynała xięcia de Rohan, ówczesny rejent małoletniego Ludwika XV, przeznaczył Leszczyńskiemu pensję tygodniowo 1000 liwrów i którebądź z miast Alzacji na mieszkanie. W styczniu 1719 roku przeprowadziła się familja Leszczyńskich do Wejssenburga, zkąd Marja zaproszoną została na małżonkę Ludwika XV. Drobne kuszenia się na życie króla Stanisława, z poręki, jak się domyślano, Augusta II pochodzące, miłość Marji i hr. D'Estrées, układy o małżeństwo Marji z xięciem Bourbon, niespodziewane poselstwo xięcia de Rohan, nareszcie ślub w Strasburgu — oto jest treść drugiego tomu. Zajmujące bardzo i ciekawe są przypiski

do obu tomów dołączone, a wskazując liczne źródła, z których wiadomości swe autor zaczerpnął,

Tego rodzaju obrazki historyczne, a raczéj powieści, są dobrze i korzystnie wprowadzoną do obecnéj literatury naszéj nowością. Opowiadając bieg wypadków historycznych, autor wprowadza na scenę jéj bohaterów, każe im żyć, poruszać się, każe im przedstawiać się czytelnikowi w naturalnem świetle. Bez ułożonego z góry planu, bez intrygi, węzła powieściowego, po prostu niejako kronikę lat 11 z życia króla wygnańca, czyta się jednak obrazy te z całą przyjemnością, zajęciem i i rzetelnym pożytkiem. Bodajby najwięcéj takich powieści pisano, a publiczność prócz zajęcia miałaby i tę korzyść, że znaczniejsze epizody historji naszéj, znaczniejsze postacie przeszłości, daleko prędzéj utkwiłyby w jéj pamięci, niż przez uczenie się o nich z xiążek sucho i treściwie fakta opisujących.

SZLACHCIC CHODACZKOWY. *powieść przez Walerego Łozińskiego. Lwów, nakład Karola Wilda 1857 r. Tom 1. Cena Rs. 1 k. 37.*

Obznajmiwszy czytelnika z obecnym stanem chodaczkowéj szlachty, ich ogólną charakterystyką i dzisiejszą powierzchownością Zawichrzyńskiego zaścianka, przedstawia nam autor jako główną figurę powieści pana Macieja Zawichrzyńskiego, zwanego konfederatem, wybitną postać zaściankowego przewódcy.

Zatargi między szlachtą, chciwe zamiary sąsiedniego barona Potulickiego, obrona szlachty i ostatnia najgłośniejsza burda w zaścianku, sprowadzają niewinne uwięzienie Macieja Konfederata. Mendel arendarz i faktor barona, w czasie nieobecności pana Macieja, pomaga mu w nabyciu pojedynczych osad szlacheckich. Maciéj wraca z więzienia, szlachta uważając go zhańbionym fornje z zaścianka, następuje rozprzężenie, processa i obraz bezrządu. Po kilkunastu latach, siwo-włosy Maciéj pokazuje się znowu w rodzinnéj wiosce, lecz przedstawia się jako majętny starzec, a szlachta kupi się znowu obok niego, a raczéj obok ciężkiéj żelazem okutéj szkatuły. Z całéj rodziny Maciéj zastaje tylko wnuczkę swéj siostry, śliczną młodziutką Magdusię. Michał i Jerzy Czarnym nazwany, młodzież zaściankowa, jako konkurenci do rączki Magdusi współubiegają się o pozyskanie względów starego. Za Michałem przemawia jego rządność i pracowitość, za Jerzym serce Magdusi. Żyd Mendel zobowiązany przez barona Potulickiego, którego zamiarom obecność w Zaścianku Macieja Konfederata przeszkadza, korzystą z współzawodnictwa synali i wspólnie z Jerzym dopuszcza się zbrodni morderstwa na starcu. Lecz nadzieja tego ostatniego po otworzeniu tajemniczéj szkatuły znika: zamiast spodziewanych skarbów znajdują stare żelaztwo. wydaje się więc zbrodnia. Mendla powieszono, Jerzy zmarniał w więzieniu, a Magdusia przeszedłszy różne koleje, wróciła do Zaścianku jako niespełna zmysłów znikczemniona żebraczka.

Nazwisko pana Łozińskiego pierwszy raz spotykać się nam zdarza na niwie literatury powieściowéj, lecz ta praca jego piękne na przyszłość rokuje nadzieje. Autor posiada w wysokim stopniu dar spostrzegania, uczucie, rzewność, a przedstawiając rzecz całą z naturalnością i wdziękiem, przyciąga czytelnika i zajmuje. Jedyny zarzut, jakibyśmy powieści niniejszéj przypisać mogli, jest stary i zużyty węzeł, owa chciwość pańska na drobne osady szlacheckie, już tylekroć razy na wszystkie boki nicowana, ten zawsze podobny sobie żyd arendarz i anegdotkowy podstęp Macieja Konfederata z tajemniczym skarbem.

BAKAŁARZ *zdarzenie w powieści w dwóch częściach napisał Włodzimierz Wolski. Warszawa nakład i druk S. Orgelcranda 1858 r. Tom 1. Cena Rs. 1 kop. 35.*

Nepomucen Szyk biedny sierota po urzędniku, wychowany u p. Peitscher utrzymującego pensję w Warszawie, jest tu owym bakałarzem najprzód w domu obywatelstwa Derławskich, potem w domu Ufalskich. Mieczysław Ufalski, wybitny typ dzisiejszych miejskich wychowańców, ożenił się ze starszą od siebie wdową po bracie. Polcia była córką z pierwszego małżeństwa pani Ufalskiéj, Szyk jest guwernerem młodszego synka państwa Ufalskich. jest poetą guwernerów, trochę uczonym ale zacnym i szlachetnym, kochającym nadewszystko młodszego brata, któremu swoim kosztem dał przyzwoitą edukację i umieścił w jednem z biór tutejszych. Ufalski jest to człowiek najlepszego serca, w towarzystwie przyjemny, zajmujący i pożądany, ale pan Ufalski jest bałamut, lubi pokątne miłostki, lubi pieniadze, których niestety zawsze mu brakuje, o które musi się udawać z prośbą do lichwiarzy. Kilka wybornych typów tego rodzaju pijawek, oraz ich familję dał nam poznać pan Wolski Dzierlatka, jego żona i córka, Ametystowicz, Lajzer Jednoróg. to są rzetelnie i dowcipnie przedstawione figury. Ufalski zabrnąwszy w długi, mimo posagu żony, mimo zabiegów pani Derławskiéj jego kochanki, a żony sąsiedniego właściciela dóbr, mimo pomocy prezesa, krewnego pani Ufalskiéj, nie może się opędzić zgrai szarpiących go wierzycieli; wyprowadza się na wieś, lecz i tu Jednoróg wynaléźć go potrafił, czem rozgniewany Ufalski w zamian uchybiających wyrzutów lichwiarza, uderza go szpicrutą i bez zamiaru zabija na miejscu. Szyk ocalając honor jego familji, pozwala się aresztować jako podejrzany o to zabójstwo, lecz po kilku miesiącach uniewinniony powraca z tryumfem do domu Ufalskich. Brat jego kocha Polcię, córkę pani Ufalskiéj. Szykowi również ona nie jest obojętną, lecz poświęca swą miłość i wyjednywa połączenie się kochanków. Ufalski wystrzałem z pistoletu śmierć sobie zadaje, żona ze zmartwienia umiera, a bakałarz dzierżawiąc wioskę od bratowéj, daléj swój zawód prowadzi, ucząc synka p. Derławskiéj.

Z pomiędzy utworów powieściowych p. Wolskiego, ten zdaje się ma najwięcéj pełności, najlepiéj obrobiony, a jak wszystkie tchnie życiem, prawdą i znajomością téj klassy społeczeństwa, którą przedstawia. W obec tylu dziś pojawiających się powieści, Bakałarz do pierwszorzędnych policzonym być może; zarzucić by mu wypadało zbyt tragiczne zakończenie, ale w tym względzie trudno narzucać autorowi swe zdanie, a kierować jego myślą i planem, jest rzeczą niewłaściwą jak i bezużyteczną.

TĘCZA *Zbiór poezji. Lwów nakład H. W. Kallenbacha, r. 1857, cena rs. 1, kp. 20 (str. 254).*

Piękna ta i starannie wydana xiążeczka, zawiera częścią nieznane, częścią już przedrukowane poezje samych prawie galicyjskich autorów. Bielowski, Jakubowicz, Karpiński Romuald, Zacharjasiewicz, Romanowski, Szajnocha, Lenartowicz, Ujejski, Zborowski i wielu innych złożyli tu swe płody poetyczne, o których istotnéj wartości i talencie oczekujemy specjalnego sprawozdania. Jest tu kilka wcale udatnych tłumaczeń z Hejnego np. *Rozbitek*, z Lenana, z Frajligrata, z Grüna, kilka dowcipnych bajek Pieszmana, a w ogóle utwory wyższéj wartości, dające bardzo korzystne wyobrażenie o poetyckim talencie galicyjskiéj szkoły.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Sławecki Edw. obyw. z Kalisza nr 625, *Sarnowski* Stan. obyw. z Gołębia nr 625, *Trzciński* Ign. oby. z Jedlińska nr 584, *Wzdulski* Edw. ob. z Kłucka nr 634, *Caston* Alfred vicehrabia z Paryża nr 414, *Jasiński* Jan dyrektor teatrów Warszawskich z Drezna nr 614, *Lesiński* Fran. mechanik z Wiednia nr 634, *Śmigielski* Stefan ob. z Paryża nr 1064.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bobrowski Hen. ob. do Czarnowa, *Kozieł* Teodor ob. do Grodna, *Orpiszewski* Konst. oby. do Cychry, *Proszyński* Józef ob. do Radomia, *Pieniażek* Stan. ob. do Lublina, *Potkański* Witold oby. do Trembaczowa, *Słupecki* Kazi. ob. do Sobień, *Wasowicz* Lud. ob. do Radomia, *Sokołowski* Fran. aptekarz do Wrocławia.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 180, wyjechało 148.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 2 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	53
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			89	48	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			—	—	14	68
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			112	38	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 30 z. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	102	60	102	15
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	—	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	90	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	82	50	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	10	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 2²/₃
od listów zastawnych kop. 1²/₃
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 12¹/₂

TEATR WIELKI. Dziś: *Napój miłosny.* — *Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Rodzina Lambert.* — *Szwaczka Warszawska.*

Dziś pierwsza Maskarada, w czasie któréj w Teatrze Rozmaitości daną będzie komedja *Pod strychem.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 grudnia (3 Stycznia) 1857/8 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.